

LEKCJA GRUZIŃSKA

W sierpniu 2008 roku wojna rosyjsko-gruzińska przypomniała Europie, iż tradycyjne konflikty militarne z użyciem artylerii i czołgów ostrzeliwujących obiekty cywilne oraz cele militarne bynajmniej nie odchodzą do przeszłości.¹ Fakt ten jest szczególnie bolesny dla tych którzy na Starym Kontynencie, w tym także w Polsce, chcieli widzieć w Rosji ucywilizowane państwo postępujące w relacjach międzynarodowych według norm i standardów bliskich członkom Unii Europejskiej. Tymczasem interwencja putinowska po raz kolejny podtrzymała przekonanie, iż Polska od stuleci graniczy na wschodzie z jednym z najbardziej agresywnych i bezwzględnych państw w Europie, które w obronie przez siebie wytyczonego, nawet irracjonalnego interesu lub wymyślanego zagrożenia, gotowe jest z pominięciem wykorzystania środków dyplomatycznych, użyć sił zbrojnych jako narzędzia do realizacji bieżącej polityki państwa.² Fakt ten oraz okoliczności związane z konfliktem na linii Moskwa – Tbilisi są wystarczającym powodem do zastanowienia się i refleksji nad kształtem oraz praktyczną realizacją polityki bezpieczeństwa państwa nad Wisłą.

Przebieg wojny rosyjsko-gruzińskiej przede wszystkim obnażył bezsilność społeczności międzynarodowej w obliczu użycia przez Moskwę jej siły militarnej. Po pierwsze swojej roli nie spełniła ONZ i jej Rada Bezpieczeństwa. Jeszcze przed wybuchem konfliktu na wniosek Gruzji 22 lipca 2008 roku Rada spotkała się na nadzwyczajnym posiedzeniu poświęconemu naruszeniu gruzińskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie samoloty wojskowe i nie podjęła żadnej decyzji w tej sprawie. Także w trakcie samej rosyjskiej agresji Rada nie podjęła żadnej decyzji, która wzywałaby Rosję do zaprzestania działań na

* Autor jest absolwentem Wydziału Strategiczno-Obronno Akademii Obrony Narodowej. Obecnie jest adiunktem Zakładu Edukacji Obronnej i Bezpieczeństwa Publicznego w Wyższej Szkole Pedagogiki Resocjalizacyjnej „Pedagogium” w Warszawie. W szkole prowadzi zajęcia m.in. z przedmiotu „Węzłowe problemy bezpieczeństwa państwa”.

¹ Ch. King, *The five-day war, Foreign Affairs*, November/December, 2008, s. 2–3;

² Zob. Rozmowa z R. Perle, *Atak na Gruzję to powrót imperium*, „Rzeczpospolita”, nr 191, 16–17 sierpnia 2008, s. 13;

terytorium Gruzji, czego potwierdzeniem jest fiasko posiedzenia tego gremium 21 sierpnia 2008 roku. Wojna pokazała faktyczną bezsilność Rady Europy oraz OBWE wobec poczynań Moskwy. Obrazu tego nie zmienia treść przyjętej 15 września 2008 roku wspólnej deklaracji przez przedstawicieli obydwu organizacji w sprawie konfliktu rosyjsko-gruzińskiego, które w swej istocie sprowadzało się do przyjęcia z zadowoleniem podpisanego porozumienia między prezydentami Francji i Rosji. Porozumienie zakładało m.in. powrót wojsk rosyjskich na linię pozycji wyjściowych z 7 sierpnia 2008 roku. Stanowisko RE i OBWE okazało się więc w praktyce bezprzedmiotowym dokumentem, ponieważ właściwie do dziś na niektórych obszarach terytorium Gruzji stacjonują posterunki rosyjskich wojsk. W tym kontekście zaplanowane wysłanie misji obserwatorów OBWE do Gruzji już po konflikcie nie miało właściwie żadnego poza symbolicznym znaczenia.³

Wojna przede wszystkim uwidoczniła niewielkie możliwości sprawcze Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej, w obliczu agresywnej postawy Rosji. Nie po raz pierwszy w historii mogliśmy przekonać się, iż mocarstwo jednomyślne jakim jest dziś Unia Europejska w sferze gospodarki, w obliczu zaistnienia ostrego kryzysu z użyciem sił zbrojnych przemienia się w papierowego tygrysa. Fakt zignorowania przez Moskwę zobowiązań zawartych w porozumieniu Sarcozy-Mediediew utwierdza tylko, iż skuteczna dyplomacja bez zaplecza realnej siły jest sztuką dla sztuki. Zupełnie innym aspektem jest kwestia tego, czy Unia mając wiarygodne siły zbrojne szybkiego reagowania, byłaby w stanie skutecznie się nimi posłużyć. Obserwując postawę poszczególnych państw Wspólnoty w trakcie trwania konfliktu rosyjsko-gruzińskiego osobiście w to wątpię. Ugodową postawę wobec Kremla prezentowali m.in. przywódca Włoch Silvio Berlusconi oraz Minister Spraw Zagranicznych Niemiec Frank Walter Steinmeier. Jeśli dodamy do tego niezmienną od lat tolerancję Paryża wobec poczynań Kremla, to użycie sił zbrojnych jako elementu nacisku w stosunku do Moskwy przez UE wydaje się być wątpliwe.

Obrońcy działań prezydencji francuskiej podkreślają, iż dzięki interwencji Prezydenta Nicolasa Sarcozy Gruzja wogóle przetrwała jako niepodległe państwo. To niewątpliwy fakt, którego nie wolno lekceważyć. Być może w obecnej rzeczywistości nic więcej dla Tbilisi nie dało się zrobić. Należy jednak zaznaczyć, iż miarą skuteczności interwencji dyplomatycznej jest kreowanie rzeczywistości, według założonych przez siebie planów, a nie dostoso-

³ P. Ozerski, *Polacy w misji Unii Europejskiej w Gruzji*, „Raport”, nr 12, 2008, s. 30–32;

wywanie się do faktów dokonanych, czynionych przez stronę przeciwną. Asymetria między możliwościami sprawczymi dyplomacji na odległość uprawianej w Brukseli i Paryżu, a realną skutecznością wojsk pancernych zajmujących kolejne bezbronne miejscowości gruzińskie wydaje się oczywista. Znamiennym jest fakt, iż w trakcie trwania militarnego konfliktu to przedstawiciele UE dwa razy jechali do Moskwy celem prowadzenia negocjacji, natomiast rosyjski prezydent nie odczuwał żadnej potrzeby oraz presji ze strony krajów Unii, aby udać się w tym okresie do Brukseli. Parafrazując wypowiedź starożytnego króla Pyrrusa można powiedzieć, że gdyby doszło do jeszcze dwóch takich wizyt najwyższego przedstawiciela UE w Moskwie i Gruzji, to po państwie ze stolicą w Tbilisi zostałyby tylko wspomnienie historii. Z perspektywy czasu widać też, iż płonną okazała się nadzieja, iż konflikt rosyjsko-gruziński przyspieszy wydatnie proces krystalizacji wspólnej polityki zagranicznej UE.⁴

Także Sojusz Północnoatlantycki w trakcie konfliktu sprawiał wrażenie zaskoczonego całą sytuacją. Okazało się, iż wobec amerykańskiego zaangażowania w walkę z międzynarodowym terrorem i wojnę w Iraku, trwającą kampanią wyborczą nad Potomakiem oraz misją w Afganistanie absorbującą kontyngenty Europejczyków, Pakt w trakcie działań militarnych na Zakaukaziu nie zdobył się na żadną reakcję polityczną wobec Moskwy, której następstwem byłoby skorygowanie poczynań Kremla. Równoległe odnośnie postawy Waszyngtonu potwierdziła się stara prawda strategiczna, iż nawet tak wielkie mocarstwo jakim są Stany Zjednoczone, nie jest w stanie prowadzić skutecznej polityki zagranicznej na wielu frontach. Wojna w Gruzji była tą symboliczną kroplą, która określiła ograniczenia w skutecznym oddziaływaniu Amerykanów na politykę zagraniczną Rosji. Ponadto co jest chyba najistotniejsze wojna potwierdziła tezę o trwającym kryzysie szeroko rozumianego „Zachodu” i jego możliwości sprawczych w obszarze stabilizacji stosunków międzynarodowych.⁵

Wojna potwierdziła także, iż Rosja jeśli uzna to za stosowne, przy pomocy środków militarnych gotowa jest do realizacji swoich własnych interesów wbrew opinii międzynarodowej i co najważniejsze z tego powodu nie musi obawiać się realnych sankcji ze strony państw UE lub Stanów Zjednoczonych.⁶ Konflikt wpisał się także w szerszy kontekst działań Kremla mający na celu

⁴ Zob. Rozmowa ze Z. Najderem, *Rodzi się wspólna polityka Unii*, „Dziennik”, nr 206, 3 września 2008, s. 19.

⁵ R. Kagan, *Potęga i raj*, Warszawa 2003, s. 9–18 oraz s. 89–99,

⁶ Zob.: Rozmowa z J. Staniszkis, *Rosja powiedziała: sprawdzam – i wygrała*, „Newsweek”, nr 37, 14 września 2008, s. 42–43.

wykorzystanie posiadanych surowców do realizacji agresywnej polityki wobec sąsiadów m.in. w stosunku do Białorusi i Ukrainy (niejako załącznikiem do wojny sierpniowej 2008 roku był rosyjsko-ukraiński konflikt gazowy z przełomu 2008/2009 roku). Atak lotniczy na gruziński port przeładunkowy ropy oraz jego tymczasowa okupacja przez rosyjski zagon pancerny są tego wymiernym dowodem.⁷ Sytuacja ta po raz kolejny więc uwidoczniła pilną potrzebę posiadania przez „Zachód” wspólnej strategii, która zapewniłaby państwom UE bezpieczeństwo energetyczne.⁸

Wojna ukazała, iż postulat przestrzegania praw człowieka tak zdewaluowany przez Moskwę w Czeczenii, okazał się podobnym pustostwem w wykonaniu Rosjan na obszarze Gruzji. Jednocześnie staliśmy się świadkami sytuacji w której kremlowska polityka zagraniczna przetestowała w praktyce wykorzystanie konfliktu etnicznego do realizacji własnych interesów narodowych. Działania te połączone zostały ze składaniem gwarancji ochrony praw mniejszości rosyjskiej poza granicami Rosji, nawet jeśli prawa te w rzeczywistości nie były zagrożone. W przyszłości taktyka taka w postaci tzw. polityki paszportowej może zostać zastosowana przez Kreml wobec Białorusi, Ukrainy, Mołdawii oraz krajów bałtyckich.

Rosyjskie zwycięstwo nad Gruzją to triumf siły w polityce międzynarodowej. Trudno nie zgodzić się z opinią profesora Romana Kuźniara, iż Moskwa nolens volens osiągnęła trzy korzyści z konfliktu. Po pierwsze definitywnie zostały pogrzebane nadzieje Gruzji na odzyskanie zwierzchności nad spornymi obszarami Osetii Południowej i Abchazji, po drugie przetrącono na długi okres militarny potencjał Tbilisi, po trzecie pośrednio osłabiono amerykańskie możliwości oddziaływania politycznego na pozostałe państwa kaukaskie, a przy okazji oczywiście stworzono podwaliny do działań mających na celu zmianę władz w Gruzji.⁹ Putinowska agresja to także wymowny sygnał dla europejskich sąsiadów Rosji z dawnego obszaru państw członkowskich Układu Warszawskiego, iż globalny świat co prawda zmienia się, ale także w tym

⁷ Szerzej na temat wykorzystania surowców jako narzędzia do prowadzenia polityki zagranicznej: „Rocznik strategiczny 2006/2007”, Warszawa 2007, s. 167–185; oraz E. Wyciszkievicz, *Geopolityka rurociągów*, Warszawa 2008, s. 47–55 oraz s. 182–185;

⁸ Z. Brzeziński, *Nowe wyzwania dla Zachodu*, „Dziennik”, nr 186, 9–10 sierpnia 2008; „Tygodnik Idei”, nr 32, 9 sierpnia 2008, s. 12; także „Rocznik...”, *op. cit.*, s. 105–114;

⁹ R. Kuźniar, *W Gruzji przegrali wszyscy Polska też*, „Dziennik”, nr 203, 30–31 sierpnia 2008, „Tygodnik Idei”, nr 35, 30 sierpnia 2008, s. 8–9;

świecie Moskwa gotowa jest stosować metody przywracania swojej wizji stosunków międzynarodowych za pomocą wypróbowanych od stuleci narzędzi. W tym kontekście rosyjską wizytę ministra spraw zagranicznych S. Ławrowa, która miała miejsce we wrześniu 2008 roku w Warszawie oraz jego propozycje wizji przyszłych stosunków polsko-rosyjskich można traktować nie tylko w kategoriach zachęty do ich rozwoju, ale także jako formę rosyjskiej zasłony dymnej w stosunku do faktycznych zamiarów Kremla.¹⁰ Wiele wskazuje na to, że znalazło to potwierdzenie już cztery miesiące później w obliczu rosyjsko-ukraińskiego kryzysu gazowego w którym miejsce „nieodpowiedzialnej” Gruzji zajęła jeszcze bardziej „nieodpowiedzialna” Ukraina.

Powyższe wydarzenia w wymiarze długofalowym wydają się być poważną przestrożą dla Polski z której to nauki należy wyciągnąć wnioski. Pierwszą konkluzją jest stwierdzenie, iż posiadanie własnych sprawnych sił zbrojnych i wiarygodnych militarnych środków odstraszenia jest warunkiem sine qua non utrzymania współcześnie suwerenności państwa, przetrwania potencjalnej agresji lub co najmniej próby militarnego nacisku. Doświadczenie gruzińskie wymusza na Warszawie zagwarantowanie wydatkowania takich środków na obronę, aby siły zbrojne były w stanie oprzeć się agresji militarnej minimum przez okres od dwóch do sześciu tygodni. Udział nawet w takim sojuszu jakim jest NATO, bez realnego udziału własnego może okazać się fikcją, ponieważ zanim sojusz uruchomi militarne środki pomocy napadniętemu, ofiara agresji musi najwyraźniej w świecie pomocy tej doczekać. Doświadczenie gruzińskie pokazuje, iż skutki interwencji dyplomatycznych mogą zacząć przynosić efekty najwcześniej po trzech-czterech tygodniach.

Jak najbardziej aktualnym jest więc postulat merytorycznej dyskusji nad kształtem, wielkością i strukturą polskiej armii. Czy przypadkiem pod chwytliwym, chociaż uzasadnionym postulatem uzawodowienia sił zbrojnych, nie kryje się pomysł dalszego ograniczania środków na obronę narodową, przy jednoczesnej rezygnacji z jakiegokolwiek przeszkolenia obronnego populacji męskiej? Czy czterdziestomilionowego kraju w środku Europy mającego tak tragiczne doświadczenia historyczne w relacjach z Rosją, która także współcześnie nie waha się użyć środków militarnych do realizacji swoich interesów, nie stać na minimum 150 tysięczną armię zawodową wspieraną w obliczu zagrożenia agresją przez przeszkolony masowy komponent wojsk obrony terytorialnej? Pytania te wydają się być tym bardziej zasadne, iż w obliczu trwającego kryzy-

¹⁰ Zob. S. Ławrow, *Uznajcie nowe realia*, „Gazeta Wyborcza”, nr 213, 11 września 2008, s. 10.

su gospodarczego rząd na przełomie 2008/2009 roku postanowił największych oszczędności w wysokości 1 miliarda 947 milionów złotych szukać przede wszystkim w resorcie obrony narodowej. Decyzja ta stoi w sprzeczności z deklaracjami o planowanym uzawodowieniu armii i potrzebą modernizacji jej sprzętu. Przede wszystkim jednak dowodzi, iż hasło armii zawodowej w Polsce traktuje się wciąż w kategoriach instrumentalnych, a nie jako wiarygodne narzędzie, które ma służyć realizacji polityki bezpieczeństwa państwa.

Wojna na Zakaukaziu uświadomiła ponadto decydom, iż Pakt Północnoatlantycki nie posiada strategicznych planów działań, które przewidywały możliwość wybuchu potencjalnego konfliktu militarnego z Rosją. To ważny sygnał, ponieważ Warszawa w sposób szczególny musi zabiegać o podnoszenie skuteczności i wiarygodności Sojuszu. Dzięki wojnie opinia publiczna nad Wisłą dowiedziała się, iż w Polsce dotychczas nie wybudowano istotnych z punktu widzenia potrzeb ogólnonатовskich inwestycji infrastrukturalnych. Dlatego też w tym kontekście sam fakt podpisania przez Warszawę umowy ze Stanami Zjednoczonymi o budowie instalacji tarczy antyrakietowej w Polsce, powinien być potraktowany z należytą powagą.¹¹

Moskiewska agresja po raz kolejny przypomniła wszystkim nad Wisłą, iż istnieje pilna potrzeba podjęcia strategicznych działań mających na celu dywersyfikację dostaw ropy i gazu do kraju. Jak mantrę należy powtarzać argument, iż pozwoliłoby to w przyszłości uwolnić się od potencjalnego rosyjskiego szantażu surowcowego. Realność takiego zagrożenia przypomniła się w Warszawie już cztery miesiące od zakończenia walk w Gruzji, poprzez wybuch rosyjsko-ukraińskiego kryzysu gazowego na przełomie 2008/2009 roku. Mimo spotkania premiera polskiego rządu D. Tuska z W. Putinem w Davos i rosyjskiej deklaracji chęci eliminowania potencjalnych problemów w obszarze przesyłu gazu, jeszcze w lutym 2009 roku Gazprom nie przekazywał należnego Polsce surowca poprzez spółkę RosUkrEnergo. Pozostaje więc mieć tylko nadzieję, iż z gruzińskiej lekcji jako państwo będziemy potrafili wyciągnąć wnioski.

¹¹ Zob.: Rozmowa z W. Waszczykowskiem, *Negocjator*, „Newsweek”, nr 33, 17 sierpnia 2008 roku, s. 13–15.